

OBOK I W.

O PERYFERIACH POZNANIA W FOTOGRAFII

Pochodzę z Dębca, gdzie się wychowałem i nadal mieszkam. W przeszłości często zastanawiałem się nad charakterem mojej dzielnicy. Mimo że mieszkam w Poznaniu, Dębiec pozostaje osobnym bytem, „małym miastem w dużym mieście”. Próbowałem odnosić jego poszczególne części do składowych metropolii – tu jest centrum, tam rynek a dalej osiedle bloków.

Z czasem zobaczyłem, że w ten sposób można widzieć wiele miejsc zlokalizowanych na uboczach Poznania. Dziś postrzegam przedmieścia mojego miasta jako położone w nim, a jednocześnie obok niego. Mam na myśli zarówno aspekt geograficzny i administracyjny, ale także, a może przede wszystkim, doświadczenia mieszkańców oraz ich (uświadomione lub nie) poczucie odrębności i poznańskości jednocześnie. Wynika ono z uwarunkowań historycznych, społecznych, urbanistycznych i architektonicznych. Mieszkańcy przedmieść niejednokrotnie żyją tam już w kolejnym pokoleniu. Ich dzielnica jest dla nich mikrokosmosem, naturalnym miejscem do życia. Przedmieście staje się nim także dla wielu nowych osób, wyrwanych ze swojego pierwotnego środowiska i postanawiających wrosnąć w kolejne, przedmiejskie, inne niż dotychczas albo podobne do tego, w którym miało się podwórko swojego dzieciństwa.

Przedmieście nie zawsze się kocha. Czasem wydaje się ono brzydkie, smutne, posiadające złą infrastrukturę i komunikację oraz małomiasteczkowe. Innym razem ten mały wszechświat jest oczkiem w głowie, terenem walki o lepszą jakość życia, o zasoby i potencjał. Z przedmieścia niejednokrotnie chce się uciec, innym razem zwołać sąsiadów i posadzić z nimi drzewa lub pozbierać śmieci w pobliskim parku.

Spośród wielu peryferyjnych dzielnic Poznania, wybrałem do opowieści kilka przedmieść, kierując się różnymi względami. Pierwszym kryterium jest **geograficzne położenie przedmieść** w obecnych granicach miasta, które obowiązuje przynajmniej od lat 20. i 30. XX wieku. Patrząc na mapę Poznania, dostrzeżemy, że moje wybory pokrywają się często z usytuowaniem XIX-wiecznych fortów, co jest dowodem na istnienie pewnej ciągłości w rozpoznawaniu znaczenia miejsca. Kolejny powód mojego wyboru, to **historyczność dzielnic**. Zależało mi, aby pokazać miejsca, które istniały od wieków, rosły w pobliżu miasta i wspólnie z nim, by w końcu stać się jego częścią. Wreszcie wyznacznik najtrudniejszy do uchwycenia i opisanie – **charakter dzielnic**. Mam na myśli zarówno ukształtowanie urbanistyczne i architektoniczne, jak i postrzeganie danego przedmieścia przez jego mieszkańców i poznaniaków z dzielnic śródmiejskich. Czym innym bowiem była i jest wizyta na Górczynie, czym innym na Podolanach. Na Główną już dekady temu jeździły trolejbusy, do Krzesin, na przykład, nie jeździło nic. Walory Dębca i Starołąki, dzięki urodzie Dębiny, upowszechniła już Luiza Radziwiłł na początku XIX wieku, gdy inne podmiejskie wsie pozostawały na marginesie zainteresowań krajoznawczych jeszcze przez lata. W połowie XX wieku postanowiono podnieść rangę Marcelina, Ogrodów, Bonina, Rataj czy Chartowa przez budowę modernistycznych osiedli mieszkaniowych, które na trwałe określiły charakter tych części miasta. Przedostatnim kryterium jest – **poczucie poznańskości i przynależności do miasta**. Na przedmieściach, które pokazuję, więź z miastem była zawsze duża, ale naznaczona poczuciem dystansu, tym „obok i w”. „Jadę do miasta” – przecież wciąż możemy usłyszeć takie zdanie od mieszkańców poznańskich przedmieść wybierających się do centrum albo śródmiejskich dzielnic. Ostatnim ważnym dla mnie aspektem, nieco abstrakcyjnym i opartym na osobistych odczuciach i doświadczeniach, jest **wjazd do miasta**, jego rogatki i to wszystko, czego doświadczamy i co widzimy tuż za nimi. To fascynujący moment, gdy miasto narasta, gęstnieje, materializuje się w mniejszych organizmach, które czasem mówią pełnym głosem, że są przedmieściem. Miejscem poprzedzającym, przejezdnym, narosłym „obok i w” jednocześnie, ale oferującym coś własnego, niepowtarzalnego i nierzadko zupełnie innego niż „miasto właściwe”.

Wystawa składa się z fotografii wykonanych na terenie poznańskich przedmieść w okresie od przełomu XIX i XX wieku do połowy lat 90. XX wieku. Już sam przedział czasowy pokazuje, że prezentowany materiał prowadzi nas do świata minionego. Wielu osób ze zdjęć nie ma już wśród nas, miejsca zmieniły się – narosły lub przeszły redukcję, zapadły się i utraciły charakter widoczny na fotografiach. Ten sentymentalny rys wystawy jest jej składową częścią, jednak nie jedyną. Zestawiając wizerunki ludzi i miejsc zależało mi bowiem na ukazaniu trwania przedmieść. Nie chodzi mi o istnienie geograficzne, urbanistyczne i architektoniczne. Dla kształtu wystawy są one bardzo ważne, niemniej jednak interesuje mnie trwanie postrzegane bardziej ulotnie: jako ciągłość miejsca, które konsekwentnie trwa obok Poznania, choć jest w jego granicach, jako atmosferę, która z wielu względów ma swój niepowtarzalny charakter, właściwy wyłącznie dla konkretnego poznańskiego przedmieścia.

To, co budowało i buduje peryferia jako byty to względy o różnorodnym charakterze. Z jednej strony będą to położenie, dawne i współczesne decyzje o kształcie przestrzeni publicznej i nigdy niedokonana w pełni urbanizacja, pomimo lokowania tu osiedli, fabryk, zakładów przemysłowych i rzemieślniczych. W tej grupie czynników umieścimy również istnienie i funkcjonowanie środków komunikacji zbiorowej, która znacząco wpływa na jakość życia na przedmieściu i odgrywa ważną rolę w kształtowaniu jego charakteru. Po drugiej stronie rozważań o budulcu dzielnic peryferyjnych będą ludzie. Wspominałem już o tych, którzy związani są z danym miejscem od kilku pokoleń i o tych, którzy stali się jego mieszkańcami niedawno, czasem przypadkowo, niekiedy z konieczności, nierzadko też z chęci. Na przedmieściach mamy do czynienia z historią zbiorową, na którą wpływ miały wydarzenia historyczne, decyzje administracyjne i – co niezmiennie i czasem niedostrzegane – warunki naturalne. Są też opowieści indywidualne, rodzinne, historie jednostek, wizerunki osobowości, które czasem nie są znane z imienia i nazwiska, ale pod aliasem. To jednak rzecz najtrudniejsza do pokazania, wymagająca wejścia w materię przechowywaną w ludzkich głowach, albumach, pudłach, piwnicach i szufladach. My natomiast prezentujemy to, co można znaleźć w archiwach instytucji publicznych. Dlaczego?

Zbiory muzeów, bibliotek, urzędów czy archiwów cyfrowych wydają się wielkim umysłem, w którym zamknięta została historia. Są jak prywatne przedmioty, zarówno te przechowywane z pietyzmem, jak i te ukryte na strychu czy w piwnicy. Wbrew pozorom, łączy je bardzo wiele. W obu sytuacjach mamy do czynienia z pewnego rodzaju przypadkowością. Zdjęcia czy dokumenty są zapomniane lub krążą, zmieniają lokalizację, bywają wyrzucane i odnajdywane, są przekazywane i przyjmowane. I tu i tam, segregujemy, katalogujemy, opisujemy, czasem oprawiamy w ramki, czasem cyfryzujemy i upubliczniamy. Zawsze jednak, niezależnie od charakteru zbioru, oryginały chowamy i zamykamy. Zabezpieczamy. Strzeżemy dostępu. Mówimy: „Mam takie zdjęcie, ale...” lub „Tu nic ciekawego nie znajdziesz.” Czyżbyśmy bali się, że ktoś posiędzie wiedzę, która *de facto* w przypadkowy sposób, została dana nam? Może ogarnia nas strach, że światło i powietrze zniszczą i zabiorą przedmiot sprzed oczu przyszłych pokoleń? Czy czujemy niepokój na myśl, że ktoś o brudnych dłoniach, zostawi odcisk palca na naszym zdjęciu lub dokumencie? Co jednak, gdy ukrywamy ślady przeszłości odległej i bliskiej przed nami samymi, zachowując pozory postawy archiwisty? Dlatego zbiory publiczne są pociągające: dostanie się do nich nierzadko jest trudne, dawane są nam skrawki, fragmenty, wycinki i jedynie determinacja prowadzi nas do pudełek stojących na parapetach gabinetów lub leżących w szufladach biurka.

Fotografie znalezione w archiwach poddałem selekcji i pogrupowałem. Przedmieścia jawią się niczym organizmy złożone z kilku komórek. W pierwszej grupie znajdziemy przedstawienia ludzi i życia codziennego na poznańskich przedmieściach. Kolejna część ukazuje architekturę, urbanistykę i przemiany urbanizacyjne. Następna, charakterystyczna dla wielu przedstawianych miejsc, to obecność przyrody na przedmieściu lub – jeśli spojrzeć na temat z innej perspektywy – przedmieścia wpisanego w naturę. Ostatni zbiór skupiony będzie na pracy i wydarzeniach, które niejednokrotnie miały duże znaczenie dla kształtu i kultury miasta oraz niebagatelny wpływ na losy nas wszystkich. Zrezygnowałem z portretów dzielnic jako takich. Wystawa,

jako opowieść, składa się z wątków uchwyconych w obiektywie m.in. Jerzego Unierzyskiego, Romana Ulatowskiego czy Brunona Cynalewskiego – na Górczynie, Junikowie, Ławicy, Marcelinie, Grunwaldzie, Ogrodach i Stykowie, Boninie, okolicach ulicy Obornickiej i Naramowickiej, na Główniej, Osiedlu Warszawskim, Ratajach, Żegrzu, Chartowie, Starołęce Małej i Wielkiej oraz na Dębcu.

Zapytamy, dlaczego nie pokazuję innych miejsc, dlaczego wreszcie zatrzymuję się na latach 90. XX wieku? Mam nadzieję, że odpowiedzi na te pytania znajdziemy w niniejszym tekście. Przekonany jestem natomiast, że fotografie wraz z krótkimi komentarzami, ułożą się każdemu z oglądających w opowieść o poznańskości, która być może była i jest najprawdziwsza na przedmieściach. Pozostawiam też przestrzeń dla analizy zmian, które dokonały się w ostatnich trzydziestu latach i dzieją się wciąż.

Mam szczęście mieszkać w domu z dużym ogrodem. Historia tego miejsca była już opowiedziana przy innej okazji, dlatego wspomnę tylko o jednym aspekcie. Miejsce mojego zamieszkania i wizyta gości w ogrodzie niemal zawsze wywołuje stwierdzenie: „Mieszkasz jakby na wsi, a jednak w samym mieście”. Rzecz jasna odnosi się ono do specyficznej sytuacji przestrzennej, w jakiej znajduje się mój dom, jednak uświadomiłem sobie, że to niewinne i żartobliwe zdanie, można by wypowiedzieć w dziesiątkach poznańskich mieszkań, domów i ogrodów. Zdanie, które jest jak tytuł wystawy: „Obok i w”, zdanie, które można by uprościć i sprowadzić do stwierdzenia: „Mieszkasz na przedmieściu”.

Maciej Szymaniak